LOKALNIE · OPINIA

PIERWSZA PORAŻKA OD DEKADY. TO KACZYŃSKI POŁOŻYŁ WYBORY

Jan Fiedorczuk · 17 czerwca 2024

W wyborach do Parlamentu Europejskiego Jarosław Kaczyński powtórzył te same błędy, jakie popełnił pół roku temu. Listy wyborcze były konstruowane w celu zadowolenia prezesa, a nie wyborców, w efekcie czego bastiony PiS-u zaczynają kruszeć, a zwycięstwo w wyborach prezydenckich coraz bardziej się oddala. Jeżeli natomiast w 2025 roku Belweder wpadnie w ręce KO, to dopiero wówczas Donald Tusk zrobi prawdziwą depisyzację bez trzymanki.

PiS przegrywa pierwszy raz od dekady, jednakże nie można mówić o katastrofie. W gruncie rzeczy, na pierwszy rzut oka, wynik formacji Kaczyńskiego jest całkiem niezły – po ośmiu latach rządów 36 proc. wygląda solidnie. Wszak Koalicja Obywatelska uzyskała zaledwie punkt procentowy więcej.

Niemniej rzeczywista sytuacja największej polskiej partii prawicowej jest zdecydowanie gorsza, niż mogłoby się to początkowo wydawać. Jarosław Kaczyński w powyborczym wystąpieniu de facto stwierdził, że nic się nie stało, mamy dobry wynik (jak ocenił po kilku dniach – „porażka jest pozorna"). Poza tym jeszcze chwila, jeszcze momencik – zapewniał – i dojdziemy do celu. A jaki jest ten cel? Trudno powiedzieć. Jego wystąpienie po ogłoszeniu wyników przypominało całą serię wypowiedzi na marszach smoleńskich, gdy to zapewniał swych zwolenników, że już, już zbliżamy się do prawdy, jeszcze tylko trochę wiary i dojdziemy do celu. Tak jak przez lata mamił środowiska smoleńskie, tak samo teraz mami wyborców swej partii. Kaczyński pędzi przed siebie, ale najwyraźniej nie ma pojęcia, w jakim kierunku.

CZYTAJ TAKŻE: Czy centroprawica ocali swój etos?

Prywata na listach wyborczych

Te wybory PiS mogło wygrać. Mogło, ale nie wygrało, gdyż Jarosław Kaczyński jest niereformowalny i popełnił ten sam błąd, który popełnił w październiku podczas wyborów parlamentarnych, gdy personalne rozgrywki były dla niego ważniejsze niż dobry wynik partii. Klasycznym przykładem jest tutaj postać Jana Krzysztofa Ardanowskiego, który za sprzeciw wobec „piątki dla zwierząt" został zrzucony na symboliczne piąte miejsce na liście. Jeden z najpopularniejszych posłów partii i najlepiej ocenianych (byłych) ministrów został świadomie upokorzony przez Kaczyńskiego, bo prezes nie pozwoli sobie na żadne pomruki i uwagi. Partia ma być karna i posłuszna. Nawet jak prezes forsuje szaleńcze pomysłu typu rzeczona „piątka dla zwierząt" albo wybory korespondencyjne.

I teraz powtórzono tenże „manewr Ardanowskiego" tylko na jeszcze większą skalę. Prof. Ryszard Legutko został publicznie poniżony i po latach współpracy de facto wyrzucony z partii i zastąpiony partyjnym zabijaką – Dominikiem Tarczyńskim. Do tego z Brukselą musiał się pożegnać jeszcze prof. Zdzisław Krasnodębski. A to i tak dopiero początek. Bo jak można wytłumaczyć oddanie warszawskiej „jedynki"

Małgorzacie Gosiewskiej? Albo forsowanie do Brukseli kolejny raz (bez zmian od 20 lat!) Ryszarda Czarneckiego? Dlaczego Jacek Saryusz-Wolski, jeden z niewielu merytorycznych polskich europosłów, został zepchnięty na drugie miejsce w lubelskim, zamiast otwierać listę (choćby i na tym Mazowszu zamiast Gosiewskiej)? I wreszcie wisienka na torcie – czemu listy potraktowano jako koło ratunkowe dla Mariusza Kamińskiego, Michała Wąsika czy Daniela Obajtka? Czemu na listach znalazło się miejsce dla Jacka Kurskiego i czemu było to miejsce nr 2? Po co Kaczyński upierał się, by forsować kandydaturę Anny Fotygi, która w ostatnich latach nie miała żadnych zasług dla partii, a dla większości wyborców, zgaduję, jest już raczej anonimową postacią? Wyjaśnienie jest bardzo proste:

> Listy PiS-u były tworzone, aby zadowolić prezesa, który chciał rozegrać personalną partię szachów. Kogo nagrodzić za lojalność, komu wbić szpilę za zbytnią samowolę – to był główny mechanizm obowiązujący przy tworzeniu list. O samych wyborcach, o tym czego oni oczekują, zupełnie zapomniano. Znowu.

A spójrzmy dalej. Patryk Jaki, który powinien być lokomotywą, został zrzucony na 2 miejsce. Wiadomo, człowiek Ziobry, nie można mu ufać, nie ma za co nagradzać. Zamiast niego listę otwierała tymczasem Jadwiga Wiśniewska. Sam Jaki zgarnął ponad 260 tysięcy głosów, co jest wynikiem absolutnie fenomenalnym, jednym z najwyższych w Polsce i najwyższym w historii wszystkich „dwójek" do europarlamentu. Można więc zaryzykować tezę, że gdyby to on otrzymał miejsce na szczycie, to jego wynik, a zatem i całej listy, byłby jeszcze lepszy.

> Gdyby przy konstrukcji list ktokolwiek miał odwagę postawić się Naczelnikowi i wskazać, że może Jaki jest lepszy od Wiśniewskiej, Saryusz-Wolski powinien mieć „jedynkę", a Ryszard Legutko po tylu latach zasługuje na szacunek, to dzisiaj to PiS byłoby zwycięzcą, a Kaczyński mógłby z dumą ogłosić, że wygrał dziesiąty raz z rzędu.

Jeszcze bardziej dosadny przykład – Waldemar Buda, który z piątego miejsca wszedł do europarlamentu. Na tej samej liście tymczasem stawkę otwierał Witold Waszczykowski, a drugie miejsce otrzymała Joanna Lichocka, co wyglądało jak pomysł suflowany przez samego Donalda Tuska. Spójrzmy na podział głosów: Waszczykowski na pierwszym miejscu – 50 tys. głosów; Lichocka na drugim – 40 tys. głosów; Milczanowska na trzecim – 17 tys. głosów (!); Telus na czwartym – 35 tys. głosów; Buda na piątym – 103 tys. głosów... Jak na dłoni widzimy, kto powinien otwierać listę, być lokomotywą, nadawać ton całej kampanii w regionie, a kto powinien zostać schowany na dalszy plan.

I jeszcze jeden wątek nie bez znaczenia. Podczas wyborów odpadli nominaci prezesa – Beata Szydło zaliczyła odpływ niemal połowy wyborców w porównaniu do wyników z 2019 roku, a tymczasem wzmocniła się frakcja Mateusza Morawieckiego. Były premier wprowadził do Brukseli kilku swoich protegowanych – Michał Dworczyk pokonał Beatę Kempę, Piotr Muller górował nad Anną Fotygą, a Waldemar Buda zdystansował Witolda Waszczykowskiego. Z kolei sprawa Funduszu Sprawiedliwości może nie zatopiła PiS-u, ale na pewno nie poprawiła sytuacji wrogów Morawieckiego w Zjednoczonej Prawicy.

> Innymi słowy Morawiecki po wyborach ma zdecydowanie mocniejszą pozycję niż przed nimi, a to oznacza, że jego szanse na zostanie kandydatem PiS-u w wyborach prezydenckich zaczęły znowu rosnąć.

To o tyle komplikuje sprawę, że bardzo ciężko będzie przekonać elektorat Konfederacji do głosowania właśnie na Morawieckiego w II turze wyborów. I trudno właściwie powiedzieć, która odnoga będzie tutaj bardziej sceptyczna: narodowa, która nie może wybaczyć mu dezercji wobec UE, czy może liberalna oskarżająca go o „socjalizm".

Bastiony zawiodły

Kaczyński nie może ogłosić dziesiątego zwycięstwa z rzędu, a to oznacza, że traci bardzo ważny argument w swoich wewnętrznych rozgrywkach. Do tej pory mógł przekonywać, że to PiS jest największą partią w Polsce. Tak było i przy okazji wyborów parlamentarnych, i przy samorządowych. Prezes mógł się zasłaniać, że koniec końców trzeba go słuchać, gdyż gwarantuje przewagę nad KO. To już jest nieaktualne.

Idźmy jednak dalej. Obecna strategia to nie tylko położone listy i utrata przewagi nad KO, ale też totalna porażka frekwencyjna PiS-u. Wieś i wschód Polski, słynne bastiony Prawa i Sprawiedliwości, zostały w domach. Na pewno jakiś wpływ miał na to wybór kandydatów do PE, być może słaba kampania (trudno to jednoznacznie), być może – chociaż tu chyba akurat najmniej – sprawy Funduszu Sprawiedliwości czy marki Red is Bad. Przede wszystkim wydaje się jednak, że to przeszłość dopadła PiS. Kaczyński przez ostatnie miesiące starał się desperacko uciec od zarzutów dot. akceptacji jego rządu dla Zielonego Ładu, ale w końcu rzeczywistość go dogoniła. PiS w sprawach europejskich było po prostu niewiarygodne.

Najbardziej niepokojąca dla prawicy jest jednak demobilizacja bastionów. Przecież gdyby tradycyjnie pisowskie gminy ruszyły odrobinę tłumniej do urn, to Kaczyński bez problemu przeskoczyłby PO. Coś tu wyraźnie drgnęło i rozpoczął się niepokojący zjazd. Jeżeli Kaczyński myśli poważnie o zdobyciu Belwederu, to musi zacząć działać już teraz w celu zatrzymania tego trendu.

> I tak bardzo znamienny był choćby przykład Godziszowa w województwie lubelskim, o którym rozpisywały się nieco media w powyborczych analizach, gdzie to PiS pięć lat temu biło wszelkie rekordy, ciesząc się niemal 90 proc. poparciem, podczas gdy obecnie ten wynik spadł do 72 proc. Z kolei Konfederacja uzyskała tam już niemal 20 proc. głosów, a przypomnijmy, że w 2019 roku było to zaledwie... 3 proc. Ciężko patrzeć na politykę krajową przez pryzmat jednego Godziszowa, niemniej to ważny przykład, gdyż mówimy o totalnym bastionie kaczyzmu (i nie jest to przecież jedyna gmina świadcząca o trendzie słabnięcia PiS-u i wzrostu Konfederacji).

CZYTAJ TAKŻE: **Donald Tusk uśmiechniętym nacjonalistą. Jak do tego doszło?**

Wątpliwa samowystarczalność kaczyzmu

Skoro już mowa o Konfederacji, to zwróćmy uwagę na informację, która zelektryzowała media – KO, owszem, wygrywa wybory, jednak gdyby przeliczyć poparcie na mandaty do Sejmu, to władzę zdobyłaby koalicja PiS-Konfederacja. Oczywiście, inna ordynacja, frekwencja, dynamika polityczna etc. To wszystko prawda, ale i tak wybory są najlepszym sprawdzianem realnego poparcia dla partii. Zwłaszcza przy uwzględnieniu ostatniej kompromitacji IPSOS-u.

Ta informacja dotycząca przeliczenia mandatów zasiała spokój i błogostan wśród polityków PiS-u. Jak przejrzymy wpisy na pisowskim twitterze, to przeczytamy, że Tusk niby jest pierwszy na mecie, ale koniec końców i tak straci władzę.

Problem w tym, że aby tak się stało, to nawet jeżeli faktycznie mandaty w Sejmie by się tak rozłożyły przy kolejnym rozdaniu, to przecież do tanga trzeba dwojga, a PiS nie zrobiło od pół roku absolutnie nic, żeby do siebie przekonać Konfederację. Janusz Kowalski napisał niedawno, że PiS musi iść sam, walczyć o samodzielną większość oraz nie oglądać się na partię Bosaka i Mentzena. I wydaje się, że akurat w tym przypadku wyraził ona powszechne przekonanie panujące w partii. A już na pewno u Jarosława Kaczyńskiego, który jest niezdolny do współpracy. Wszystko albo nic – oto jedyna filozofia polityczna lidera PiS-u.

> Konfederacja jest nie tylko potrzebna PiS-owi do odbicia Sejmu, ale również do zwycięstwa w prezydenckich wyborach. Bez poparcia jej wyborców kandydat wskazany przez Kaczyńskiego nie ma żadnych szans wygrać w II turze.

Zjednoczona Prawica zachowuje się jakby wyborcy Bosaka tak czy inaczej na nich zagłosują. Skoro w drugiej turze będą mieli do wyboru pisowskiego kandydata oraz na przykład Rafała Trzaskowskiego, to zagryzą zęby i zagłosują. Tylko to nieprawda. Elektorat Konfederacji wyrasta w dużym stopniu z emocji anty-POPiS-u i może się zbuntować, zostając w domu. Co więcej, znaczna jego część może pójść do urn i wręcz poprzeć kandydata Platformy Obywatelskiej. Tak przecież było w 2020 roku, gdy wyborcy Konfederacji podzielili się niemal po pół, a kilkaset tysięcy głosów „skrajnej prawicy" poszło do Rafała Trzaskowskiego. Do tego o ile polityka można przekupić stanowiskiem i apanażami w ciągu ledwie jednego spotkania, o tyle nie da się w ten sposób przekonać do siebie elektoratu. Wyborcy, jeżeli byli przez miesiące obrażani przez daną partię, to nie zaczną jej nagle lubić, bo polityk X dostał jakąś gratyfikację.

Teraz Kowalski pisze, żeby się nie zbliżać do Konfederacji, tylko przejmować jej elektorat. Ale jak miałoby to wyglądać? PiS od miesięcy był zajęty bohaterską obroną Mariusza Kamińskiego oraz akcją restauracji autorytetu Jacka Kurskiego. Po co wyborca Konfederacji miałby na nich głosować? Albo, bo to też istotny wątek, czemu miałby robić to wyborca PSL-u i Hołowni, którzy również będą potrzebni PiS-owi.

Kaczyński jest niereformowalny, a ostatnie wybory udowodniły to ponad wszelką wątpliwość. Strategia, jaką obrało Prawo i Sprawiedliwość w ostatnich miesiącach, to prosta droga do zrażenia wobec kandydata PiS-u całego politycznego centrum.

> A jeżeli wybory prezydenckie faktycznie wygra nominat PO, to dla Tuska otworzy się szeroka dro-

> ga do radykalnej depisyzacji Polski, przy której to, co do tej pory widzieliśmy, będzie zaledwie sielanką.

Zarówno elektorat KO, jak i sami politycy żądają zemsty na pisowcach. Mówią o tym wprost w wywiadach radiowych, piszą na Twitterze, krzyczą na wiecach. Chcą krwi, chcą wyroków, chcą zemsty za osiem lat upokorzeń. Jeżeli prawicy nie uda się obronić Belwederu, to ta żądza zostanie brutalnie i jakże efektownie zaspokojona.

fot: X/ @pisorgpl

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/pierwsza-porazka-od-dekady-to-kaczynski-polozyl-wybory/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć